

POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Wrzesień 2010

Czasopismo rzymskokatolickie

Nr 5 (5) 2010



O vos omnes, qui transitis per viam, attendite et videte, si est dolor sicut dolor meus.

O wy wszyscy, którzy przechodziecie drogą, spojrzycie i obaczcie, czy jest boleść jako boleść moja.

Spis treści

Gdzie jest Prawda?	2
<i>Dr A. M.</i>	
Fałszywe hasła. I. Każda wiara dobra	5
<i>Ks. Ildefons Nowakowski SI</i>	
Dlaczego wierzę	20
<i>M. K.</i>	
Na uroczystość Najświętszego Imienia Maryi	23
<i>O. Prokop, kapucyn</i>	
Za Przyczyną Maryi. Przykłady opieki Królowej Różańca św. – Nawrócenie Izraelitki ...	26
Pobudki do unikania grzechu śmiertelnego. – Przez grzech śmiertelny człowiek staje się niewolnikiem szatana	28
<i>O. Mikołaj Łęczycki SI</i>	
Wykład nauki chrześcijańskiej. – Wykład Składu Apostolskiego. – Artykuł trzeci	29
<i>Św. Robert kard. Bellarmin</i>	



GDZIE JEST PRAWDA?

W jedynym Kościele Chrystusowym

Nie ulega dziś żadnej wątpliwości fakt, że Chrystus założył na ziemi widzialną społeczność i nazwał ją "Kościołem". Wyraźnie to stwierdzają słowa Pana Jezusa wyrzeczone do świętego Piotra: "Ja Tobie powiadam, żeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go" (Mt. 16, 18). I to też jest faktem niezbitym, że Chrystus tylko **jeden** Kościół i jedną zostawił naukę: jest to prawda historycznie i logicznie udowodniona...

Jeszcze za życia apostołów powstali fałszywi nauczyciele, którzy odwodzili wiernych od Kościoła Chrystusowego. Z biegiem wieków wiele gałęzi oderwało się od pierwotnego pnia Kościoła, a wszystkie twierdzą, że są prawdziwymi kościołami Chrystusowymi.

Obecnie obok katolickiego jest 300 wyznań; wszystkie nazywają się chrześcijańskimi, i twierdzą, że mają prawo do Chrystusa. A tymczasem jest faktem, że **Chrystus nie założył 300 religii, tylko jedną**; powiedział bowiem do św. Piotra: – "**Ty jesteś opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój**", a więc mówi wyraźnie – "Kościół", a nie "kościóły", czyli, że założył jeden tylko Kościół.

Wobec jednak smutnego faktu, że z biegiem czasu powstały inne kościoły, które mienia się być Chrystusowymi, powstaje słuszne pytanie, który z licznych kościołów jest prawdziwym?

Po czym więc można poznać prawdziwy Kościół, jakie są jego znamiona odróżniające go od fałszywych?

Odpowiedź na to pytanie daje nam Skład Apostolski w słowach: "**Credo in unam, sanctam, catholicam, apostolicam Ecclesiam – wierzę w jeden, święty, katolicki i apostolski Kościół**".

Jedność Kościoła

Tak więc prawdziwy Kościół ma niezawodne znamiona, po których można go poznać:

Pierwszym takim znakiem jest oczywiście **jedność**.

W przededniu swojej śmierci modlił się Chrystus do Ojca: "**... A ja chwale, którąś mi dał, dałem im, aby byli jedno, jako i my jedno jesteśmy. Ja w nich, a Ty we mnie, aby byli doskonałymi w jedno**" (J. 17, 22-23).

Na czym polega jedność Kościoła?

Przede wszystkim na **jedności w wierze**. Chrystus głosił **jedną** tylko Ewangelię, jeden tylko Kościół założył, który wyposażył w nieomylną powagę nauczania, by Ewangelię przechowywał w czystości i głosił ją wszystkim narodom. W Kościele przeto musi być zawsze i wszędzie ta sama wiara. Apostoł Paweł tak pisze o tym do Efezjan: "**Jedno ciało i jeden duch, jako jesteście wezwani w jednej nadziei wezwania waszego**" (4, 4). Innymi słowy: bądźcie jednomyślni, ponieważ stanowicie jedno ciało, którego członkami są wierni, a głową Chrystus.

Jedność Kościoła okazuje się również w tym, że wszyscy członkowie uznają **jedną i tę samą władzę**, papieża, zastępcę Chrystusa, następcę Piotra i poddają się Jego nakazom i rozporządzeniom. Jak Chrystus założył jeden tylko Kościół, tak również dał mu tylko **jedną** widzialną głowę. Słusznie przeto papież jest uważany za ośrodek jedności katolickiej.

Wreszcie, bardzo ważnym i skutecznym środkiem do wyrażenia i zachowania w Kościele jedności wiary, jest publiczne odmawianie wyznania wiary, które jest w użyciu Kościoła od najdawniejszych czasów. Wyznania wiary wymagano od katechumenów, jak również od heretyków, powracających na łono Kościoła. I w najnowszych czasach Kodeks prawa kanonicznego przepisał wyznanie wiary w różnych okolicznościach dla biskupów, proboszczów, spowiedników, profesorów teologii itd. Dzięki tej praktyce nie tylko utrzymuje się jedność wiary, lecz również jest ona publicznie wyznawana.

W myśl tej zasady wszędzie na świecie, gdzie tylko są katolicy, wśród białych czy czarnych, wśród najbardziej różniących się pod względem językowym i towarzyskim, **spotykamy jedną i tę samą wiarę katolicką**. Te same prawdy głosi kapłan w Kościele katolickim we wszystkich krajach, miastach i wioskach.

Mamy więc jedną wiarę i jeden rzymski, łaciński obrządek. Gdziekolwiek się udamy za granicę i wstąpimy do świątyni katolickiej na nabożeństwo, wszędzie zobaczymy kapłana, odprawiającego Mszę św. w taki sam sposób jak w Ojczyźnie. Te same modły, ten sam ubiór. We Mszy św. jednakową cześć oddają Chrystusowi Holendrzy, Hiszpanie, Francuzi, Polacy, Amerykanie. Dogmatyczne podstawy kultu Matki Boskiej są jednakowe u Polaków i Francuzów..., a jednak każdy naród wniósł do katolicyzmu swoje właściwości, bez najmniejszego uszczerbku dla wiary.

Ta jedność Kościoła katolickiego najpiękniej uwydatnia się na międzynarodowych Kongresach Eucharystycznych, które przed wojną odbywały się co dwa lata w różnych krajach świata. Obok gładko ogolonych kapłanów europejskich spotykają się tam brodaci misjonarze z dalekich krajów, czarni murzyni i żółtoskórzy Chińczycy, ale wszyscy witają się pozdrowieniem Kościoła: "Pax vobis, fratres in Christo!" – "Pokój wam bracia w Chrystusie!" Wszystkich ożywia miłość Chrystusowa. – Czy istnieje na świecie inna organizacja tak potężna, jak Kościół katolicki, której członkowie tak kochają swoją ojczyznę, jak katolicy i wyznają wspólne zasady?! Podobna rzecz istnieje tylko w Kościele katolickim, – żyje nią katolik, wyznawca Chrystusa znad rzeki Kongo, wierny syn Kościoła znad Wisły, jak i mieszkaniec stepów. Kościół katolicki jest najbardziej jednoczącą społecznością.

Dlatego smutek ogarnia człowieka, gdy się zastanawia nad rozdrobieniem chrześcijaństwa na różne sekty i wyznania. Inaczej wyglądałby świat – ustałyby krwawe boje, waśnie, skuteczniejsza byłaby walka ze złem, jedność panowałaby w rodzinach, nie byłoby tylu nadużyć w rządach państw, – gdyby chrześcijaństwo stanowiło jedną spójnię, gdyby wszyscy wrócili do jedyne prawdziwego Kościoła katolickiego, w którym od początku, aż po dzień dzisiejszy jest Prawda.

Dr A. M.

"Niedziela". Tygodnik katolicki, nr 27, Częstochowa, 7 października 1945 r.



Fałszywe hasła. I. Każda wiara dobra

KS. ILDEFONS NOWAKOWSKI SI

1. Niebezpieczeństwo

Chcę w tym "Głosie katolickim" zwrócić uwagę czytelnika na jedno niebezpieczeństwo, które prawie niespostrzeżenie wciska się do nas z obcych krajów, silnie zarażonych niewiarą. Tym niebezpieczeństwem jest hasło na pozór niewinne, a nawet mądre i chrześcijańskie, hasło: "Szanuj cudze przekonania! Bądź wyrozumiałym na wszystko, co inni mówią i myślą! Nie potępiaj niczego!". Ze szczególnym upodobaniem głoszą to hasło niedowiarkowie katolikom. Udają oni apostołów Chrystusowych i ujmują się za przykazaniem o miłości bliźniego, bo zdaje im się, że katolicy nie zachowują tego przykazania, trzymając się od nich z dala.

Zdradliwe to hasło i niebezpieczne! Zdradliwe dlatego, że ludzie bez wiary chcą przez nie osiągnąć bardzo zły cel, to jest zatrzeć powoli różnicę między wiarą, a niewiarą, między przekonaniem katolickim a niekatolickim, między złem a dobrem, grzechem a cnotą, między obyczajami chrześcijańskimi a pogańskimi.

Zdradliwe to hasło i dlatego, że ludzie bez wiary przede wszystkim chcą przez nie zmusić katolików, aby nie stawiali swojej wiary wyżej nad inne, ale na równi z innymi, choćby najfałszywszymi i najśmieszniejszymi; owszem aby i te religie szanowali, kochali, uważali za dobre, jak religia katolicka. Jeśli im się to uda, wtedy w krótkim czasie potrafią rozszerzyć i zaszczepić ludziom najprzewrotniejsze i najfałszywsze zasady, jako dobre.

Stąd widoczne już jest wielkie niebezpieczeństwo, jakie grozi tym, co by to hasło przyjęli za swoje, za dobre i mądre. Dowodzą tego okolice innowiercze. Katolicy, żyjący długo w miastach i miasteczkach np. protestanckich, wskutek owego hasła: Szanuj cudze przekonania! tracą powoli przekonanie, że ich wiara święta jest lepsza od innych, wchodzą w zażyłość i przyjaźń z protestantami, zawierają małżeństwa mieszane, chodzą do zborów, nie dbają o przykazania kościelne, tracą szacunek dla Ojca Świętego i stają się w życiu, jednym słowem, protestantami. Zatarła im się w duszy różnica między jedną religią a drugą, mówią sobie w końcu: "I to dobre i tamto dobre. Różne drogi do Pana Boga prowadzą. Pan Bóg

kazał miłować bliźniego jak siebie samego. Innowierca jest bliźnim, więc szanować go trzeba i miłować go; jego wiarę, jak swoją wiarę, szanować muszę". I myśli biedak, że zadowolił Pana Boga i że uspokoił sumienie tym na pół prawdziwym a na pół zupełnie fałszywym rozumowaniem. Co więcej!

Ludzie, głoszący tak nieraz zaciekle hasło: Szanuj cudze przekonania! sami tego hasła nie przestrzegają ani w nauce, ani w polityce, ale tylko wtedy nim wojują, gdy chodzi o stosunek religii katolickiej do innych wyznań. Niechby ktoś powiedział: Ja mam to przekonanie, że każda polityka, choćby najbardziej uciskająca lud biedny, jest dobra! Z pewnością i słusznie zakrzyczano by tego, co by tak mówił. Nie szanowano by jego przekonania.

Niechby ktoś wystąpił ze zdaniem: Ja jestem przekonany, że 2 i 2 to 5, że ziemia stoi, a słońce się obraca – powiedziano by wnet: to wariat! nie ma z nim co gadać! I słusznie! – Gdy jednak chodzi o niedowiarków lub o religię niekatolicką, ma być inaczej! Tu ma być wolno każdemu niekatolikowi wierzyć, w co mu się żywnie podoba albo w nic nie wierzyć i nie wolno przeciw temu nic mówić; szanować ma każdy katolik choćby największe nedorzeczności. A przeciwnie, wolno bezkarnie zaczepiać religię katolicką, wyśmiewać jej prawdy, drwić z Kościoła świętego, szydzić z Papieża i z obrzędów kościelnych. Niedowiarkom wolno wołać i pisać, że Boga nie ma, że Kościół to wymysł ludzki, że religię księży wymyślili, że Pan Jezus był tylko człowiekiem, że cuda są niemożliwe – itd. Te i tym podobne zdania ma katolik uważać za dobre przekonania bliźnich swoich, ma je szanować, nie powinien ich potępiać! Dlaczego? Bo, mówią, macie przykazanie miłości bliźniego: Kochaj bliźniego jak siebie samego! A więc szanujcie cudze przekonania! Nie wynoście swojej religii nad inne religie i przekonania, bądźcie tolerantami! I z umysłu nie chcą widzieć, że co innego jest miłość bliźniego czyli co innego bliźni mój, a co innego fałsz, w który ten bliźni wierzy, tj. że mogą bliźniego kochać a nienawidzić błędu, w jakim żyje. Inaczej musiałbym kochać wszystko, co ktoś myśli i robi, a więc głupstwa, szaleństwa, grzechy i zbrodnie największe.

Jeśli zaś katolik broni dzielnie prawd swojej świętej wiary, to nie wołają wtedy nigdy: Szanujcie jego przekonania! Kochajcie religię katolicką! Ale wołają: To zacofaniec! Oto sprawiedliwość! –

Jednym z takich haseł, wyrosłym właśnie ze zdraдлиwego zdania: Szanuj cudze zasady! jest hasło najniebezpieczniejsze: "Kaźda wiara dobra!". Słyszałem je już często i dlatego sędzę, że warto z nim się rozprawić.

W jesieni 1908 r. (według opowiadania naocznego świadka) w jednym ze szpitali krakowskich przebywało kilku robotników. Jeden z nich, najmłodszy wiekiem, ale najgłośniejszy w rozmowie, dowodził obecnym, że "**kaźda wiara jest dobra**". Do Pana

Boga – mówił – tak samo jak do Wiednia i do Rzymu różne drogi prowadzą, i z różnych stron do nieba zajechać można. Księża mówią, że tylko jedna wiara dobra i prawdziwa, i że tylko katolicka wiara zbawi. Ale księża tak mówią, bo muszą tak mówić, bo za to im płacą. U żydów i lutrów uczą pastorzy i rabini inaczej, mariawici znowu inaczej i tak każdy swój własny towar zachwala.

Ano, bo tak Pan Jezus powiedział, odezwał się na to drugi, podeszły w latach robotnik – i księża nasi uczą za Panem Jezusem, że tylko katolicka wiara zbawi. – Gdzie tam Pan Jezus tak uczy! – odpowie z gniewem pierwszy – księża może nie wiedzą nawet, że Pan Jezus inaczej mówił. Otóż Pan Jezus nigdy nie rozróżniał między wiarą a wiarą, jeno, ile razy kogo uzdrowił, zawsze mówił: "Twoja wiara ciebie uzdrowiła". Czy nie tak? Pan Jezus nigdy nie mówił: wiara katolicka albo żydowska ciebie uzdrowiła, jeno: twoja wiara! to jest ta wiara, jaką masz. Widzicie więc, że Pan Jezus każdą wiarę pochwalał i uważał za dobrą. Bo gdyby była zła, to by chorego nie uzdrowiła.

Na te słowa zamilkli wszyscy – a choć lepszym z nich dziwnymi zdawały się te słowa i niepodobnymi do wiary, nie umieli na to odpowiedzieć.

Zresztą, ciągnął dalej zadowolony ze zwycięstwa – sam rozum wymaga, żeby każdy w tej wierze żył i umarł w jakiej się urodził. Wiary nikt zmieniać nie powinien, bo wiara to nie kapelusz ani buty, jeno sprawa z Bogiem. A każda sprawa z Bogiem, to rzecz dobra. A więc każda wiara dobra i każda do Boga prowadzi.

Oto przykład, jeden z setek podobnych, jak najfałszywsze w świecie zdania i najśmieszniejsze dowody w ustach niedowiarka lub sprytnego krętacza osłabiają dziś powoli wiarę w sercach wierzących słuchaczy. Zawsze i wszędzie pozór prawdy bałamuci pojęcia religijne i podgryza korzenie wiary tam, gdzie brak gruntownej znajomości katechizmu.

Odpowiedzmy pokrótce na te zarzuty.

2. Odpowiedź

Rozróżnić trzeba między wiarą a wiarą. Słowo wiara może znaczyć tyle co **religia**, co akt wiary i także to samo, co **ufność** lub **przekonanie** o czymś. Pan Jezus używał słowa "wiara" w drugim i trzecim znaczeniu, to jest ufności, przekonania, zaufania – nigdy zaś nie rozumiał wiary jako religii. Więc i wtedy, gdy mówił Pan Jezus np. do ślepego: "Wiara twoja ciebie zdrowym uczyniła" (Św. Marek rozdz. 10, 52) słowa Jego to tylko znaczyły: ponieważ uwierzyłeś, że ja mogę uzdrowić ślepotę twoją i prosiłeś o to z ufnością, dlatego jesteś teraz zdrowym. Tej wierze czyli ufności ludzi w dobroć Pana Jezusa i temu przekonaniu, że Pan Jezus ma moc czynienia cudów, przypisuje Pan Jezus często łaskę uzdrowienia. I tak np. do niewiasty cierpiącej krwotok, która dotknęła się kraju szat Pana

Jezusa, mówi: "Ufaj córko, wiara twoja ciebie uzdrowiła. I uzdrowiona jest niewiasta od owej godziny" (św. Mateusz 9, 22).

Zadziwiająco pokorę i niezwykłą ufność w moc Pana Jezusa miał setnik, który prosił, ażeby Pan Jezus z daleka, jednym słowem uzdrowił mu sługę: "Panie, mówię, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój; ale tylko rzecz słowem, a będzie uzdrowion sługa mój".

A Pan Jezus dziwiąc się tak wielkiej ufności i żywej wierze setnika, zawołał: "Zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu" (Św. Mateusza 8, 8 i 10).

Z treści wynika znowu, że Pan Jezus nie chwali tu religii setnika, ale jego wielką ufność i przekonanie o potędze nadludzkiej Pana Jezusa.

To samo powiedzieć trzeba o wszystkich innych zdaniach Pisma św., w których Pan Jezus chwali wielką wiarę czyli ufność, albo gani brak wiary czyli ufności.

Nigdzie tam mowy nie ma o wierze jako religii. Wszędzie słowo "wiara" znaczy wiarę w Mesjasza, "zaufanie, ufność".

Wynika to także z porównań, jakich Pan Jezus używa. Mówi np. tak: "Jeśli będziecie mieć wiarę jako ziarno gorczyczne, to powiecie tej górze: przejdź stąd indziej, a przejdzie i nic niepodobnego wam nie będzie" (Św. Mateusz 17, 19). Jeśli "wiarę" uważamy tu jako "ufność", rozumiemy od razu całe znaczenie słów Pana Jezusa.

3. Różne drogi do nieba?

Że z różnych stron zajechać można do Lwowa, do Berlina, do Rzymu, to rzecz wszystkim wiadoma. Ale dlatego tylko można tam z różnych stron zajechać, ponieważ z różnych stron prowadzą do tych miast drogi i koleje żelazne. Prowadzą zaś te drogi dlatego z różnych stron, bo je rządy albo kraje lub też miasta z różnych stron zbudowały. Z pewnością nikt nie zajedzie do miasta koleją z tej strony, skąd żadnej kolei nie ma. Tak samo, jak do miasta prowadzi tylko ta droga, którą ludzie założyli, tak też do nieba i do Pana Boga prowadzi ta tylko droga, którą Pan Bóg ludziom wytknął. Jeśli do króla na audiencję dostać można się tylko tą drogą i przez te pokoje, które są na to wyznaczone – a kto by inną drogą chciał pójść, ten nie dostanie się do króla, ale tego pochwyca i do więzienia wtrąca jako złodzieja, złoczyńcę lub szaleńca – jakże śmie ktoś twierdzić, że do Króla królów, Pana Boga, dostanie się byle jaką drogą, czyli tą, jaką sobie sam obierze, nie pytając się o to, czy Pan Bóg sam wytknął jaką drogę do nieba, czy też nie?

Drogą do Pana Boga jest tylko religia od Boga dana. A że religii na świecie jest kilkaset, więc szukać trzeba, która z tych religii jest od Pana Boga, a która nie. Bo jeśli jakaś religia nie jest od Pana Boga, toć jasna, że nie jest drogą do nieba. Taka religia, to droga od

ludzi wymyślona, droga przez ludzi wytknięta, a tą do Pana Boga na pewno nie trafimy, jeśli Pan Bóg inną wyznaczył. Taka droga jest wymysłem błędnego rozumu ludzkiego. Któżby z ludzi śmiał być tak zuchwałym, iżby mówił: Ja znam pewną drogę do nieba; tedy idźcie, a będziecie zbawieni! Nikt z ludzi od siebie tego powiedzieć nie mógł, ani Mahomet, ani Luter, ani Kalwin, a więc ich drogi do nieba są fałszywe. Trzeba tedy, ażeby Pan Bóg sam nam powiedział czyli objawił, jaką drogą do Niego dostać się mamy.

Jeśli Pan Bóg takie objawienie ludziom dał, jeśli drogę do nieba wytknął i to drogę jedną jedyną, najkrótszą, najprostszą, to chyba szaleńcem nazwać trzeba człowieka, który nie oglądając się na Boga i jakby kpiąc sobie z Boga, woła: ja sobie sam drogę lepszą znajdę, pójdę, kędy mi się zechce, każda droga, każda wiara dobra; wybiorę sobie tę, która mi się spodoba i koniec.

4. Jedna jest prawdziwa wiara

Kto nie wierzy, że Pan Bóg dał jedną tylko drogę do nieba w Kościele katolickim, ten albo Pana Jezusa nie uważa za Boga albo Kościoła katolickiego nie uznaje za dzieło Boże. Z takim człowiekiem tu oczywiście nie ma co rozprawiać ⁽¹⁾. Dla katolika jest to rzecz zupełnie jasna. Pismo św. mówi o tym tak wyraźnie, historia świadczy za tym niezbitymi dowodami i rozum, szukający szczerze prawdy, zawsze dochodzi do tego samego wniosku, że Pan Jezus nie mógł być tylko człowiekiem, że religia chrześcijańska i Kościół katolicki nie mogą być tylko ludzkim dziełem. Choć kilka zdań z Pisma św. przytoczę tu dla przypomnienia tej prawdy, że Pan Jezus, Bóg-Człowiek, jedną tylko drogę do nieba wytknął a to w Kościele katolickim.

1) "Jam jest droga i prawda i żywot. Nikt nie przychodzi do Ojca jeno przeze mnie", mówi Pan Jezus (Jan 14, 6). A więc ktokolwiek poza Panem Jezusem szuka drogi do nieba, albo prawdy, albo żywota wiecznego, ten nigdy tego nie znajdzie.

2) Gdzie zostawił Pan Jezus tę drogę do nieba jedyną, prawdę i żywot? W Kościele Swoim. Gdzie ten Kościół Pana Jezusa? To Kościół katolicki, Kościół św. Piotra

Do Piotra mówi Pan Jezus: "A ja tobie (Piotrze) powiadam, iż ty (Piotr) jesteś opoka, a na tej opoce (Piotrowej) zbuduję Kościół mój (tj. Kościół Boży, jeden jedyny), a bramy (potęgi) piekielne nie zwyciężą go (to jest tego Kościoła Bożego). I Tobie (Piotrowi) dam klucze królestwa niebieskiego" (Mateusz 16, 18. 19).

Co stąd za wniosek? 1) Pan Jezus mówił tylko do św. Piotra. 2) Tylko na św. Piotrze zbudował Kościół. 3) Tylko Kościół św. Piotra jest Jego tj. Pana Jezusa Kościołem. 4) A więc tylko Kościół św. Piotra jest Kościołem Bożym, bo tylko o nim mówi Pan Jezus "Kościół mój". 5) Tylko jeden jest Kościół Boży, bo o żadnym innym, założonym przez Boga, historia nie wie. 6) Żadnego innego Pan Jezus nie założył. 7) Tylko Piotrowi dał

klucze do nieba. 8) Tylko przez Kościół św. Piotra dostać się można do nieba. 9) Tylko Kościoła św. Piotra nie zwycięży piekło. 10) A więc, gdzie Piotr, tam Kościół Boży; gdzie Piotr, tam Pan Jezus; gdzie Piotr, tam droga do nieba; gdzie Piotr, tam prawda; gdzie Piotr, tam prawdziwa wiara. 11) A więc, gdzie nie ma Piotra, tam nie ma ani Pana Jezusa, ani Kościoła Bożego, ani drogi do nieba, ani prawdy, ani prawdziwej religii. 12) Tylko Kościół katolicki jest z Piotrem i z Panem Jezusem, jak świadczy historia. Tylko religia katolicka ma początek swój od Pana Jezusa, od Boga. 13) A więc wszystkie inne religie (prócz religii katolickiej) nie są od Boga, ale od ludzi. A więc albo wcale nie mają prawdy, albo też nie mają prawdy całkowitej, zupełnej, ale mają fałsz z prawdą zmieszany, mają prawdę spaczoną. 14) A więc protestanci, mahometanie, kalwini, starokatolicy, mariawici itd. nie mają religii prawdziwej, bo te ich sekty i wyznania ludzie wymyślili, i nie trzymają z Piotrem św. i z Kościołem św. Piotra czyli z Kościołem katolickim. 15) A więc te sekty i wyznania nie doprowadzą do nieba; nie mają kluczy do nieba, które ma tylko Piotr i Zastępca Piotra św.; te sekty wszystkie piekło zwyciężyć może i wygubić. 16) A więc grzeszy ciężko i naraża się na potępienie, kto występuje z Kościoła katolickiego, albo kto trwa we fałszywej wierze, choć wie, że tylko jedna religia katolicka jest prawdziwą religią.

5. Czy więc każda wiara prawdziwa?

Wiara czyli religia, jako droga do nieba, sto razy więcej znaczy i wymaga, niż droga do miasta. Jeżeli mówimy, że jak zwykłą drogą zajechać można do miasta, tak drogą od Boga wytkniętą czyli przez religię od Boga daną do nieba – to jest to tylko słaby obraz i blade porównanie podróży ziemskiej z podróżą do nieba. Bo wiara, religia, zamyka w sobie najpierw prawdy objawione, w które wierzyć trzeba, – a po wtóre sposób, w jaki życie urządzić trzeba, abyśmy dojść mogli do Boga. Religia jako droga do nieba nie jest to droga zwykła dla nóg moich i ciała mojego, ale to jest droga dla duszy mojej, droga dla rozumu mojego, dla całego życia mojego. Nie ciałem, ale duszą i życiem całym idzie się do nieba.

Religia składa się najpierw z prawd od Boga objawionych. Te prawdy musi człowiek przyjąć, w te prawdy uwierzyć, choćby dla jego rozumu nie były zrozumiałe, choćby to były tajemnice, przewyższające rozum ludzki. A uwierzyć musi dlatego, że te prawdy Bóg dał, Bóg objawił i Bóg w nie wierzyć każe. A cóż to jest prawda? – To jest nieomyślne, prawdziwe zdanie o jakiejś rzeczy. Prawda wyklucza inne zdanie, sobie przeciwne. Każde takie zdanie, które inaczej uczy niż prawda, jest fałszem. Tak na przykład prawdą jest, że 2 i 2 jest 4 albo dwa razy dwa jest cztery. Kto inaczej mówi, ten fałszywie mówi, nieprawdę mówi. Jeżeli religia, czyli wiara składa się z prawd Bożych, to wszystko, co się tym prawdom sprzeciwia, jest fałszem, jest nieprawdą. Jeżeli jest więcej religii, a jedna drugiej się sprzeciwia, to znak, że jest wiele religii fałszywych, nie od Boga danych, ale od ludzi wymyślonych. Bo jeżeli każda prawda ludzka, o jednej rzeczy orzekająca, może być tylko

jedna np. $2 \times 2 = 4$, a wszystko co się jej sprzeciwia, jest fałszem, to tym bardziej prawda Boża może być tylko jedna.

Jeśli więc chodzi o prawdy Boże, o zbiór prawd Bożych, które stanowią religię, to jasna, że tylko jeden zbiór prawd może być prawdziwy, a wszystkie inne zbiory prawd są fałszywe, o ile temu jednemu zbiorowi są przeciwne. A ponieważ zbiór prawd Bożych nazywamy religią, stąd oczywista, że tylko jedna religia może być prawdziwa.

A która? – Ta, która ma cały zbiór prawd od Pana Boga bez żadnej przymieszki ludzkiej, bez przekręcenia lub spaczenia, bez dodatku i zmniejszenia.

Prawda, że także inne religie mogą mieć po kilka prawd Bożych, ale jeżeli prócz tych prawd Bożych podają za prawdę Bożą to, co nie jest od Boga, czyli choćby jedno jedyne zdanie z Objawienia Bożego sfalszowane, spaczone, przekręcone, a więc nie pochodzące od Boga, albo jeśli nie mają wszystkich prawd Bożych, ale tylko niektóre – takie religie nie są prawdziwe – są to fałszywe religie.

Jedna tylko może być prawda o jednej i tej samej rzeczy, jeden zbiór prawd Bożych – a więc jedna jedyna tylko może być prawdziwa wiara i religia, jedna jedyna droga do nieba, a tą drogą jest tylko ta, którą Pan Bóg sam wskazał (2).

6. Czy każda wiara dobra?

Nie wszystko, co dziś ludzie nazywają religią, zasługuje na taką nazwę. Bo religia jest to droga do Boga, a w niektórych tak zwanych religiach nawet mowy o tym nie ma, żeby mogły kogoś do Pana Boga zaprowadzić, bo tak są nierozumne i śmieszne a nawet grzeszne. Już z tego widać, że fałszywym jest zdanie: każda wiara dobra.

Oto kilka przykładów.

Wiara katolicka uczy, że jest jeden Bóg, wszechmocny, wszystko wiedzący, nieskończony, wieczny, nieśmiertelny; że ten Bóg jest duchem nieskończenie miłosiernym, szczęśliwym i nieskończenie świętym, który grzechem się brzydzi i grzeszyć nie może.

A cóż o Bogu wierzyli na przykład poganie? Jedni przyjmowali kilku bogów, inni kilkuset, a o Rzymianach pisze św. Augustyn, że w samym Rzymie pod koniec państwa czczono około 30 tysięcy bogów. Inni wcale nie wierzyli w bogów. Jedni czcili jako bogów słońce i gwiazdy, wiatry i pioruny, inni węże, woły, koty a nawet rośliny. Dlatego złośliwy poeta Juwenalis woła: szczęśliwe narody, którym bogowie rosną w ogrodach!

Wszyscy niemal poganie wierzyli, że Bóg ma ciało takie samo jak ludzie, że potrzebuje jadła i napoju, że smuci się i złości, że cierpi i płacze, że bogowie grzeszą, biją się i kłóca, że są okrutni i bezwstydni, że raz panuje jeden, to znów drugi i ten tak długo tylko, póki go silniejszy bóg nie zwycięży. Żaden bóg nie był według ich przekonania

wszechmocnym, bo nad wszystkimi bogami panowało fatum czyli niezmiennie przeznaczenie. Nie koniec na tym.

Bogów obierano sobie nawet za opiekunów zbrodni i grzechu, zwłaszcza kradzieży i nieczystości. Bogiem złodziei i oszustów był w Rzymie Merkury, boginią bezwstydu Wenera, gdzieindziej Astarte. Co więcej, czczono bogów grzechami i tak, na cześć Wenery, Saturna i Bakcha popełniano najsprośniejsze bezeceństwa, Molochowi na ofiarę rzucono dzieci do rozpalonych pieców a u wielu narodów był zwyczaj zabijania ludzi na cześć bożków i bałwanów.

Niechże wobec tego ktoś powie, że każdy z tych grzesznych i okrutnych kultów można nazwać wiarą dobrą albo drogą do nieba! –

Tak wyglądało na świecie przed Chrystusem Panem, ale podobnie jest dziś jeszcze w niektórych krajach pogańskich Afryki, Azji i Australii, tam dokąd wiara chrześcijańska jeszcze nie dotarła.

Prawda, że Pan Bóg już Adamowi objawił główne prawdy religii, ale te prawdy spaczyli i poprzekręcali późniejsi źli ludzie. Prawdziwa wiara w Boga przechowywała się tylko w narodzie żydowskim, narodzie wybranym na to od Boga, aby skarb Objawienia przechował niezepsuty. Ale naród żydowski był nieliczny, a nadto wzgardzony wśród pogan, więc nie miał wielkiego wpływu na inne fałszywe religie.

Ludzkość, błądząca w ciemnościach fałszywych wierzeń i błędów, gnijąca w zepsuciu moralnym, była więc bliską zagłady i zguby. W tym niebezpieczeństwie przyszedł na świat Syn Boży, Jezus Chrystus, Mesjasz i Odkupiciel ludzkości. Przyszedł głosić nową naukę, nową religię i dla niej założyć Kościół na opoce, Kościół wieczny, którego nawet potęgi piekła nie zwyciężą. Pół świata zdobyto wnet dla tej nowej religii, jedynie prawdziwej i dla Kościoła Chrystusowego. A zdobywali dla niego ludzie nie królowie z hufcami wojsk, ale dwunastu ubogich, nieuczonych rybaków szło w bój za prawdę. A była to prawda nowa, trudna do uwierzenia, a jeszcze więcej wymagała ona od ludzi, bo nowego całkiem życia w umartwieniu i zaparciu się. I wszędy rozbrzmiewało hasło: Przybliżyło się Królestwo Boże. Bóg zstąpił na świat, odkupił ludzi, umarł za nich, trzeciego dnia zmartwychwstał – czyńcie więc pokutę i wstępujcie przez chrzest do Jego Kościoła. Kto uwierzy i ochrzci się, będzie zbawiony, a kto nie uwierzy, będzie potępion. Mesjasz, od wieków zapowiedziany, przyszedł już na ratunek ginącej ludzkości, udowodnił Bóstwo Swoje cudami – oto my wysłańcy i słudzy Jego głosimy wam Jego naukę, jedynie prawdziwą, jedyną odtąd religię, religię dla całej ludzkości. Wszystkie więc religie mają odtąd ustać – jeden ma być Kościół Chrystusowy, jedna owczarnia i jeden Pasterz ludów Bóg-Człowiek Jezus Chrystus, Mesjasz, Syn Boży.

I garnęły się miliony do nowej religii. Ale żydzi nie uznali Mesjasza i do dziś dnia twierdzą, że Mesjasz dopiero przyjdzie. Oto dwie religie zupełnie sobie przeciwne, żydowska i chrześcijańska. I nikt rozumny nie powie, że obie mogą być prawdziwe, obie dobre, bo odtąd jedna tylko droga do Boga, wskazana przez Pana Jezusa i przez Kościół katolicki w słowach Pana Jezusa: Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie, kto nie uwierzy, będzie potępion. Powstawali w następnych wiekach różni heretycy i odszczepieńcy, którzy odrzucali jedną lub kilka prawd i tak przekreślali naukę i religię prawdziwą, inaczej uczyli niż Pan Jezus i Jego Kościół nieomylny. Któż może znowu powiedzieć, że religie takich heretyków i odszczepieńców jak Ariusz, Nestoriusz, manichejczycy itd. są równie prawdziwe i dobre, jak religia katolicka, kiedy sprzeciwiają się nauce Chrystusa Pana?

Przyszedł Mahomet i ogłosił się prorokiem boskim, równym Chrystusowi Panu, i począł głosić religię zupełnie przeciwną katolickiej religii – któż powie, że obie religie mogą być prawdziwe i dobre?

W 16 wieku powstał Luter, podeptał śluby zakonne i kapłańskie, ożenił się z godną siebie, niewierną Bogu, była zakonnicą i począł wyrzucać z nauki Pana Jezusa, cokolwiek mu się nie podobało lub co jego własne nieczne życie potępiało i ogłosił nową religię. Pan Jezus ustanowił 7 sakramentów, Luter odrzucił 5, zostawił tylko 2; odrzucił Mszę św. i spowiedź, nie uznał Papieża ani Kościoła powszechnego ani soborów – ponieważ to wszystko było mu nie na rękę – poprzekreślał słowa Pisma św., gdzie one były przeciwne jego nowej nauce. Pismo św. mówi, że wiara bez uczynków martwa jest, czyli że na nic się nie przyda, a Luter woła: grzesz silnie, byleś jeszcze silniej wierzył – wiara sama na wszystko wystarcza!! I nazwał Luter to wszystko nauką i religią prawdziwą, choć nauka ta jest we wielu miejscach przeciwna nauce Chrystusa Pana i Kościoła Chrystusowego. Któż odważy się mówić, że obie nauki i religie, to jest Lutera i Pana Jezusa są prawdziwe i dobre? Kto mógł lepiej wiedzieć, jaka jest jedynie prawdziwa droga do nieba: pyszny i rozpustny człowiek, czy Syn Boży, Odkupiciel świata, Jezus Chrystus, Pan i Bóg nasz?

7. Panu Bogu wszystko jedno!

I z tym zdaniem można się spotkać, równie niemądrym jak bluźnierczym, że Panu Bogu wszystko jedno, w co kto wierzy.

Jeśli Panu Bogu wszystko jedno, jaką kto wiarę ma, to 1) po cóż zesłał Syna Swojego na świat, aby założył nową wiarę, jedyną wiarę dla zbawienia, jeden jedyny Kościół? 2) po cóż Pan Jezus umarł za ludzi tak okrutną śmiercią? 3) to Panu Bogu równie miła cnota jak grzech, dobry uczynek jak zbrodnia, modlitwa tak samo jak bluźnierstwo, prawda jak fałsz? 4) to wszystko jedno Panu Bogu, czyś katolik czy bluźniący Bogu niedowiarek, pobożny czy też łotr, i równie miły Panu Bogu ksiądz odprawiający Mszę św., jak murzyn mordujący białego na ofiarę bałwanowi z drzewa, parias modlący się do krowy, Egipcjanin czczący

wołu, ludy kłaniające się węzom i kotom? 5) Koran i Talmud i Pismo św. równie dobre? 6) to nie ma religii jednej lepszej od drugiej, tylko wszystkie albo liche i złe albo dobre?

Czy jest ktoś na świecie, co by przy zdrowych zmysłach śmiał mówić, że wszystko jedno, wszystko równie dobre i prawdziwe, czy Bóg jest, czy Boga nie ma, czy ktoś dobry czy zbrodniarz? Rozumny człowiek tego nigdy nie powie – jakżeż śmiemy mówić, że Bóg tak mówi i myśli??

Nie ma prawie roku, żeby nie powstawały wciąż nowe sekty i odszczepieństwa, nowe tak zwane religie. Pycha i nierozum ludzki podają tu sobie ręce i wysilają się wciąż na nowe pomysły i dziwactwa. Iluż to szaleńców podawało się już za nowych Mesjaszów i synów Bożych? Czy może wszyscy mieli rację i wszystkie te ich wołania były prawdziwe i dobre, a bluźnierstwa ich Bogu miłe? A przecież niektóre tak zwane religie nowe były wymyślone tylko na urągowisko religii chrześcijańskiej np. sekta judaszowców ku czci zdrajcy Judasza (3). Kilka lat temu oderwało się kilka parafii w Królestwie od Kościoła katolickiego i utworzyło nową sektę mankietników albo mariawitów sektą zwaną. I ci opierali się zrazu na jakichś tam niby objawieniach, otrzymanych z nieba, i utrzymywali, że po ich stronie prawda. Ale gdy ich Ojciec Święty wykluczył z Kościoła, już cały świat katolicki wie na pewno, że oni nie są więcej katolikami, ale odszczepieńcami równymi innym heretykom, przez Kościół św. nieomylny potępionym. Jedna jest tylko prawda katolicka, jedna religia prawdziwa, a wszystko co jej się sprzeciwia, jest fałszem i nieprawdą.

8. Ja mam swoją religię!

Spotyka się dziś ludzi, którym złe książki, źli przyjaciele a zwłaszcza złe prowadzenie się wygryzło zupełnie wiarę z serca. Ci bardzo często mają "swoją wiarę". Żyją tak, jak mniej więcej żyć "wypada, aby uchościć za ludzi uczciwych wobec świata". Znajdziesz między nimi takich, co w pewnych okolicznościach podają się także za "katolików", co więcej niektórzy z nich stanowczo twierdzą, że dlatego do spowiedzi i do kościoła nie chodzą, ponieważ "nie mają grzechu na sumieniu". Nikogo nie zabiłem, nikogo nie okradłem, mówią, po cóż pójść do spowiedzi? To, że szóstego przykazania nie zachowują, że popełniają oszustwa i defraudacje na wielką skalę, że szarpią sławę bliźniego, tego za grzech sobie nie mają. Pana Jezusa nie uważają za Boga, Kościół jest w ich oczach urządzeniem czysto ludzkim, księża tylko zwykłymi urzędnikami – ale chcą mimo to być katolikami w oczach ludzi. Ci mają swoją religię, na wszystko znajdują wykręt lub czczy frazes, wyczytany w jakiejś powieści lub książce na swoją obronę. I tak bałamuca i uspokajają siebie i sumienie swoje.

Powiesz im, że nie są katolikami, to oburzają się, nazwą cię fanatykiem, dewotem itp. – Ja jestem katolikiem, mówił mi latem r. 1905 w pociągu, jadącym do Stanisławowa, pewien już osiwiwały pan – ale wierzę tylko w to, co mogę rozumieć. Na przykład tego, żeby Matka

Boska była Matką i Dziewicą, tego nie wierzę, bo nie rozumiem. Ale ja jestem, proszę księdza, z całym uszanowaniem dla Matki Boskiej, zwłaszcza dla Matki Boskiej Częstochowskiej, nawet ją bardzo kocham. – Tłumaczę mu, że jeśli nie wierzy w tajemnicę Macierzyństwa Najświętszej Maryi Panny, już nie jest katolikiem. Dlaczego? pyta zdziwiony. – Bo wtedy nawet Pana Jezusa nie uważasz pan za Boga, a tym samym nie przyjmujesz najgłówniejszych prawd wiary katolickiej. – Odpowiada, że nie może wierzyć, bo nie może pojąć. – Mój panie, mówię mu na to, czy pan wiesz choćby to, co to jest tajemnica i co to jest wiara? Tajemnicą jest to właśnie, czego my pojąć nie możemy. Wiara chrześcijańska ma wiele takich tajemnic, których nauka nam nie wyjaśni nigdy, ale w które wierzyć musimy, bo wiemy – i to nauka może nam udowodnić, – że te tajemnice istnieją i że pochodzą od Pana Jezusa, Boga-Człowieka. Wiara tym się różni od nauki, że przyjmuje za prawdę nawet takie rzeczy, których pojąć nie może, a przyjmuje dlatego, że wie zupełnie na pewno, że są prawdą, bo od Boga pochodzą. Jeśli pan przyjmujesz tylko to, co nauka udowodni, to nie tylko nie jesteś pan katolikiem, ale nie masz żadnej wiary... Bardzo wielu ludzi boi się albo wstydzi się wierzyć, dlatego, że nie znają dobrze katechizmu i nie wiedzą, w co wierzyć trzeba a w co nie potrzeba.

Ja wszystko przyjmuję z religii katolickiej, mówił raz jeden młody student, ale nieomyślności Papieża nie mogę przyjąć, bo to za wiele. Na to mówi mu ktoś: To nie mów pan, żeś jest katolikiem, jeśli tego dogmatu nie przyjmujesz.

Przecież Papież, odpowiada, jest człowiekiem. A każdy człowiek może błędzić. A ja mam wierzyć np. jak Papież powie, że za 20 lat będzie wojna albo koniec świata, albo że ja zostanę generałem, albo że jutro będzie pogoda itp. Skąd on to wie? Więc Papież nie jest nieomyślny.

Przyjacielu, ile słów tyle nieporozumień. Co innego jest prorocstwo, a co innego nieomyślność. Któż ciebie kiedykolwiek uczył, że ty masz Papieża uważać za proroka, przepowiadającego przyszłość i to jeszcze w rzeczach, które nic nie mają wspólnego z religią. Gdyby Papież takie rzeczy przepowiadał, mógłby się tak samo mylić, jak ty i ja.

A czemuż to Papież potępia rozmaite nowe prądy i nauki, tak jak gdyby wiedział na pewno, że z nich nic dobrego nie wyjdzie. Jeśli nie jest prorokiem, to powinien poczekać, póki się rzeczywiście nie pokaże, czy one będą dobre czy złe.

Znowu gmatwasz i mieszasz pojęcia i niesłuszne zarzuty robisz Papieżowi. Kiedyż to potępił Papież nowe nauki jako takie? Kiedyż to potępił wyniki nauk pewne i niezbite? Papież potępia tylko niereligijne albo niezgodne z religią hasła i prądy, które źli ludzie z nienawiści do Kościoła i religii podają jako zdobywcze nauki, postępu i oświaty. Nauka ich wcale nie popiera, tylko niechęć do Kościoła. Prawdziwa nauka nigdy nie jest przeciwna prawdziwej religii.

Otóż wiedz, że Papież jest nieomylny tylko w rzeczach wiary i obyczajów, wtedy, kiedy jako Głowa Kościoła orzeka, że jakieś hasło jest przeciwne prawdziwej religii i nauce Chrystusowej, albo kiedy ogłasza, że jakaś prawda pochodzi od Pana Jezusa lub jest zgodna z nauką Chrystusa Pana. Nie potępia Papież nigdy nauki, która ściśle trzyma się swojego pola, nie potępia nigdy prądów politycznych ani społecznych, które zgadzają się z religią i obyczajami chrześcijańskimi. Występuje przeciw nim wtedy, kiedy zaczynają zagrażać religii i dobrem obyczajom i o tyle tylko, o ile są niebezpieczne dla wiary świętej. Nie gani w nich dobrego, jeśli coś dobrego poza błędami mają. Jeśli jakieś hasła i prądy są niezgodne z religią, to nie ma się po nich czegoś dobrego spodziewać. Złe drzewo dobrych owoców nie zrodzi.

A tak – to co innego – odpowiedział.

Inny "katolik" mówi:

Niech Kościół skasuje spowiedź i posty i sakrament małżeństwa, to wtedy i ja przystanę do Kościoła. Teraz jestem wprawdzie katolikiem, ale nie praktykującym.

Za pozwoleniem – kto komu łaskę świadczy? Czy ty Kościołowi, że raczysz uważać się za katolika z metryki tylko, czy też Kościół, że na ciebie cierpliwie dotąd czekał i nie wykluczył cię jeszcze z liczby wiernych?

I kto komu ma ustępstwa robić? Kościół ma dla twoich grymasów kasować sakramenty, ustanowione przez Pana Jezusa? To Luter mógł sobie pozwolić, bo jemu nie chodziło o prawdę, tylko o swobodę życia. Któż kiedy widział, żeby ten, co ma prawdę, odrzucał ją, a przyjmował fałsz dla czyichś tam zachcianek. Ja żądam od ciebie, żebyś wierzył, że dwa a dwa to dziesięć. Zgadzasz się?

Nie, jakżeż, nie mogę!

A jakim prawem żądasz, żeby Kościół uznawał tylko 5 sakramentów, a dwa dla zachcianek twoich odrzucił, kiedy Kościół wie na pewno, że Pan Jezus 7 sakramentów ustanowił?

Od postu, może ciebie ksiądz uwolnić, ale od sakramentów nigdy. A więc albo – albo!...

Nie mówię już o tych, co na serio radzą Kościołowi, żeby coś ze swego ustąpił tj. poświęcił jedną, drugą prawdę wiary dla świętej zgody. Niech Kościół, mówią, nie wymaga, żeby wiercono w nieomylność Papieża i niektóre mniejsze dogmaty, a wtedy wielu nawróci się do niego.

Jest to tak samo śmieszne, jak gdyby ktoś mówił: Nie chcesz zgodzić się ze mną na to, że 2 a 2 jest 4. Dobrze! Ja trochę ustąpię i pogodzimy się – odtąd obaj uczyć będziemy, że 2 a 2 jest 3½.

Cóż na to zdrowy rozsądek powie?

9. Ksiądz tak uczy, bo musi

Ostatnią deską ratunku dla takich, co chcą być katolikami, ale katolikami pozornymi, swojego pomysłu i pokroju – bywa nieraz frazes: Ksiądz tak gada, bo musi tak gadać, bo mu za to płacą, bo on z tego żyje itd.

Ksiądz tak uczy, bo musi, to prawda, ale musi tak uczyć, bo inaczej nie może, bo wierzy do głębi serca, że tak jest rzeczywiście, jak uczy. Bo tak Pan Jezus nauczał, tak uczy Kościół św. nieomylny. Dobry ksiądz musi być gotów umrzeć za to, czego naucza.

Tak uczy, bo czyż może jako ksiądz katolicki inaczej uczyć? Nie. Czy Apostołowie inaczej uczyli? Nie. Czy święci męczennicy np. św. Ignacy, Polikarp, Stefan, Wawrzyniec, Andrzej Bobola i tysiące innych inaczej uczyli i wierzyli? Nie. Czy zaparli się choćby jednej litery z nauki Chrystusowej, gdy im obiecywano złote góry, a grożono najstraszniejszymi mękami, jeśli inaczej uczyć nie będą. Nie. Czy inaczej wierzyli, gdy ich przybijano do krzyża, palono, szarpano na kole, gdy wypuszczano na nich dzikie zwierzęta? Nie. "Na kracie, mówi brewiarz rzymski o św. Wawrzyńcu – nie zaprząłem się Ciebie, Boże, i smażony w ogniu wyznałem Ciebie, iżeś jest Chrystus".

Nie pensja, nie płaca, nie honor i zaszczyt kapłaństwa jest powodem, że ksiądz tak uczy a nie inaczej, ale to, że inaczej uczyć nie może. I choćby nie miał co do ust włożyć, inaczej uczyć nie będzie. Tak uczyć musi, jak uczył Pan Jezus, jak Pismo św. uczy, jak katechizm uczy, jak 2000 lat uczy cały Kościół święty katolicki. – Ksiądz może też inaczej uczyć, jak zrobili księża, co poszli za Lutrem albo niedawno temu księża mariawici, ale tym samym uczą fałszywie i nie są katolickimi księżmi!

10. Nie wolno zmieniać wiary!

W jakiej wierze kto się urodził, mówią czasem ludzie, w takiej powinien umrzeć, bo to wola Boża. Co odziedzyczyłeś po rodzicach, to chowaj jako świętą spuściznę.

Bardzo dobrze! Kto w prawdziwej wierze św. katolickiej się urodził, ten wiary św. zmieniać nie powinien na fałszywą, bo to niemądrze i grzesznie. Nikt dla fałszu nie odrzuca prawdy. Ale prawdziwa religia jest tylko jedna a fałszywych wiele. Jeśli się więc kto we fałszywej religii urodził, a poznaje prawdziwą, powinien fałsz odrzucić a prawdę przyjąć. Wszak dla prawdy jesteśmy stworzeni, tylko prawda rozum i serce zadowolić może – dlaczego w religii nie mamy przyjąć prawdy zamiast fałszu? Wszakżesz to nikogo nie hańbi,

jeśli poprawia błąd, w którym żył długo. W nauce dzieje się tak codziennie i ten się hańbi, kto fałszu broni, nie ten, co prawdy. Jeśli ktoś urodził się protestantem, to bynajmniej nie jest wolą Bożą, żeby protestantem umarł, bo protestancka religia to religia Lutera, nie religia Boska. Przed Lutrem ojcowie dzisiejszych protestantów wszyscy byli katolikami – Luter ich oderwał od prawdy. Z pewnością większość grzeszyła, odrzucając naukę Kościoła dla nauki Lutera – bo zmieniano wiarę przeważnie dla swobodniejszego zaspokojenia namiętności, a nie z przekonania i dla dowodów rozumowych.

Czyż złą jest rzeczą naprawić błąd praocjów? Jakąże sławą okrył się Kopernik, gdy dowiódł, że nie słońce się obraca, jak mniemali starzy, ale ziemia porusza się, a słońce stoi. Nie trzeba zmieniać przekonań, mówisz! Kiedy do hrabiego Fryderyka Stolberga, który z protestanta stał się katolikiem, powiedział pewien książę protestancki: "Nie lubię tych, co zmieniają swoją wiarę", odparł mu śmiało hrabia: "Ja tak samo! Gdyby nasi przodkowie nie byli zmienili swojej wiary 300 lat temu z katolickiej na protestancką, nie potrzebowalibyśmy dziś zmieniać wiary i powracać do dawnej ojców moich wiary". Protestantka pani Staël, chcąc dokuczyć katolikowi nowonawróconemu z protestantyzmu, powiedziała doń z przekąsem: "Ja chcę żyć i umierać w religii moich ojców". Na to katolik: "A ja chcę żyć i umrzeć w religii moich praocjów, bo ci byli katolikami, zanim Luter ich oderwał od wiary św. katolickiej".

To samo można powiedzieć o wszystkich sektach. Wszystkie one młodsze są od Kościoła katolickiego – protestantyzm jest o 1500 lat młodszy, bo liczy dopiero 400 lat istnienia, a religia katolicka 1900 lat istnieje – wszystkie sekty powstały przez oderwanie się bezpośrednio lub pośrednio od prawdziwej religii. Iluż to wielkich ludzi, sławnych w nauce, nawróciło się w ostatnich 50-ciu latach w Europie i w Ameryce z protestantyzmu i z niedowiarstwa do prawdziwej wiary św. katolickiej. Dość wspomnieć takich mężów jak Huysmans, Coppée, Newman, Manning, Stolberg, Krogh-Tonning, Jørgensen, Jouffroy, Veillot, profesorzy: Paley, Barff, Seager, juryści: Bellasis, Badebey, Hope, Scott, Aspinal, Bagshawe, Brownson, Buffon, Maupertins, Littré, Boulanger, Toussaint, itd. itd.

Byli też tacy, którzy z zazartych wrogów religii katolickiej, stali się jej najgorliwszymi apostołami, z Szawłów Pawłami, np. lord of Ripon.

Byli i tacy, co wielkie ofiary i straty ponosili dla prawdziwej wiary świętej. Tomasz Henry mógł zostać milionerem w anglikańskiej religii, a wolał być skromnym kapłanem katolickim; Jerzy Fox wolał stracić roczną pensję 40.000 funtów szterlingów, niż trwać dalej w błędnej wierze. Jerzy Ewers, pastor protestancki w Danii, stracił po swoim przejściu na katolicyzm posiadłość i żył z żoną i dziećmi w nędzy, ale znośił ją z chęcią, gdyż skarb znalazł prawdziwej wiary.

O tak! nie zmieniaj wiary, jeśli masz wiarę prawdziwą, to skarb twój największy, to szczęście twoje, które łagodzi wszystkie nieszczęścia w życiu. Znośna jest choroba, słodkie ubóstwo, miłe są krzyże i cierpienia, gdy je koi wiara, ta rękojmia wiecznej szczęśliwości. Kochaj swoją wiarę i gotów bądź wszystko stracić, byle jej nie stracić.

Domówienie

Czy każda droga zaprowadzi błędzącego w lesie do celu podróży? Nie.

Czy każde lekarstwo służy na każdą chorobę? Nie.

Czy prawda a fałsz to jedno? Nie.

Czy prawdziwych religii może być więcej niż jedna? Nie.

Jakimże prawem możesz więc mówić, że każda wiara jest dobra?

Jakim cudem jaka bądź droga, którą wymyślą sobie ludzie, nieraz najgorsi, może zaprowadzić do nieba, do Boga?

Kto ma prawo wytykać ludziom drogę do nieba? Tylko Bóg.

A więc ani Luter ani Mahomet ani rabini ani faryzeusze żydowscy i Talmud ani Kalwin i Zwingli ani starokatolicy ani mariawici ani moderniści nie mają prawa poprawiać drogi Bożej, danej Kościołowi katolickiemu.

Zresztą, któż kiedy słyszał, żeby cały świat nazywał inną, niekatolicką religię – religią prawdziwą, religią świętą, religią katolicką czyli powszechną, religią najstarszą, religią opoki Piotrowej? Nikt tego nie słyszał.

Głos ludzkości sam przemawia za prawdą, która jedynie świeci w katolickim Kościele. Więc dziękujmy codziennie Bogu, że możemy żyć i umrzeć katolikami.

"Głosy Katolickie". Rocznik IX. Nr 109. Kraków. Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, ul. Kopernika 26. 1909, str. 32.

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono).

Przypisy:

(1) O tych dwóch prawdach pisały już inne "Głosy" np.: *O prawdziwości religii katolickiej. – Kościół dzieło Boże. – Jezus Chrystus* itd.

(2) Co innego znów jest to, że ktoś może się zbawić we fałszywej religii, jeśli w dobrej wierze uważa ją za prawdziwą religię. Ale z pewnością nie zbawi się ten, co wie, że jego wiara jest fałszywą, a mimo to w niej żyje, dlatego, że jest mu wygodniejsza, bo pozwala mu grzeszyć i mniej wymaga zaparcia się i umartwienia.

Może też Pan Bóg np. odpuścić protestantowi grzechy bez spowiedzi, jeśli wzbudzi szczery żal a święcie wierzy, że to do odpuszczenia grzechów zawsze wystarcza.

(3) W sierpniu 1909 r. wyłapano w Londynie zgraję młodych rozpustników. Ci uprawiali rozpustę w czarnej sali przed posągiem szatana i nazywali te orgie "czarną mszą"! Może i to ktoś nazwie religią?

Pozwolenie Władzy Duchownej:

L. 6564.

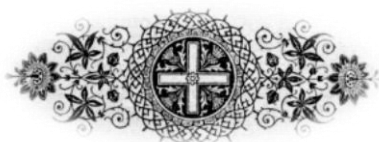
POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Z Konsystorza Książęco-biskupiego.

Kraków, 28 września 1909.

(L. S.)

† J. Kard. Puzyna



DLACZEGO WIERZĘ

Jedna prawda

Było to w nocy z trzynastego na czternastego kwietnia 1926 roku. Pociąg mknął z Warszawy w kierunku Torunia. Naprzeciw mnie młody człowiek zawzięcie rozprawiał o zyskach i majątkach z dwoma innymi. Pomyślałem: Poznaniacy chyba, bo mimo słowiańskich rysów, o przemyśle, handlu, no i o zyskach prawią. Pomyliłem się jednak trochę, bo jeden z nich i to właśnie ten, który decydującą odgrywał rolę, był żydem.

– Pan się zapewne niedługo ochrzci? – zagadnąłem.

– Nie – odrzekł, – w jakiej religii człowiek się urodził, w tej umrzeć powinien.

– A gdyby ta religia nie była prawdziwą?

– Dla każdego jego religia jest dobrą, chociaż przyznam, że ja nie należę do gorliwych.

– To niedobrze! Jakżeż jednak mogą być różne religie prawdziwymi? Przecież prawda jest tylko jedna. "Tak" i "nie" w tej samej sprawie i pod tym samym względem prawdą być nie

może. A przecież tym właśnie różnią się różne religie, że w niektórych rzeczach co jedna twierdzi, to druga przeczy.

– Prawda zależy też od tego, jak się kto na jakąś rzecz zapatruje.

Zauważyłem, że łamiący polszczyznę panowie z drugiego przedziału powstali i śledzą naszą rozmowę.

– Panie, – rzekłem – że my tu siedzimy i rozmawiamy, jest to prawdą, czy nie?

– To zależy. Ktoś, kto nie rozumie po polsku, powie, że my nie rozmawiamy, ale tylko jakiś dźwięk wydajemy.

– Czy jednak przestanie przez to być prawdą, że my rzeczywiście rozmawiamy?

– No, nie...

– A chociażby wszyscy ludzie twierdzili i przysięgali, że my tu nie siedzimy i nie rozmawiamy, czyby to zmieniło fakt? Wszyscy by nieprawdę powiedzieli, a prawda pozostałaby nietknięta.

– ... Tak ...

– Widzi więc pan, że prawda zupełnie nie zależy od tego, jak kto zechce twierdzić lub przeczyć; więc nie może być inną dla jednego a inną dla drugiego. Musimy jednak przy tym dobrze rozróżnić co pewne, co prawdopodobne, co wątpliwe, a co możliwe tylko. Fakt na przykład przytoczony tj., że my tu siedzimy i rozmawiamy, należy do pewnych.

– Ludzie mają różne cele i to, co dla jednego jest dobrem, to dla drugiego jest złem.

– Lecz tu nie mamy już do czynienia z twierdzeniem i przeczeniem o tym samym pod tym samym względem, bo twierdzimy o jednym, a przeczymy nie o tym samym, ale o drugim. Prawdą tu będzie, że jeżeli coś naprawdę jest dobre dla jednego, nie jest niedobre dla tegoż samego i pod tym samym względem.

– Ogólny jednak cel mamy wszyscy ten sam. Każdy z nas, gdy pomyśli nieco, musi przyznać, że na tym świecie, chociażby kto jak najwięcej miał i używał zawsze więcej jeszcze wolałby mieć i używać, i nie spocznie, aż gdzieś w nieskończoności. Naszym ogólnym celem jest więc coś nieskończonego i wiecznego.

– Bóg.

Od Niego wyszliśmy i naturalnym pędem do Niego dążymy. Jest to piękny przykład ogólnego prawa akcji i reakcji równej i przeciwnej.

– Gdzie jest ten Pan Bóg? Jak to może być, by Pan Bóg był to człowiek z siwą długą brodą, jak na obrazach się maluje.

– I któż tak twierdzi? Pan Bóg jest wszędzie. Ale powiedz pan, jak my ludzie, którzy nie możemy urobić sobie pojęcia bez zmysłowego przedstawienia rzeczy, mamy sobie wyobrazić P. Boga, najczystszeo ducha? Przecież mówiąc punkt, górę kredy zostawiamy na tablicy, chociaż nie mamy bynajmniej zamiaru twierdzić, że ten punkt bez wymiarów, to właśnie ta kreda na tablicy. A jednak musimy to jakoś przedstawić. Podobnie ma się rzecz z obrazami przedstawiającymi Pana Boga.

– Ja sobie wyobrażam, że Pan Bóg to jest natura.

– A co to jest ta cała natura?

– ...

– Czy ta natura ma rozum?

– ...

– Rozumnym, nazywamy działanie dla jakiegoś celu. Prawda? Nierozumnym nazywamy tego, który bezcelu działa, albo używa środków nieodpowiednich do celu. Czyż tak?

– No dobrze.

– Weź pan oko, albo ucho ludzkie. Ile tam części i to wszystko zbudowane i ułożone tak, by osiągnąć cel tj. widzenie albo słyszenie. Widać więc tu działanie dla celu, więc rozumne. Czyj, pytam teraz, rozum to obmyślił i ułożył? Czy nasz, czy naszych rodziców, czy przodków? Toż jeszcze nauka nawet nie zdołała zbadać tajników organizmu już istniejących, gotowych. A jednak aż bije w oczy celowość w budowie choćby takiego oka, czy ucha, by służyły do widzenia czy słyszenia. Chociażby nawet zabawili się w ewolucjonistów i kazali rozwijać się temu wszystkiemu z jakiejś materii prymitywnej, to zawsze pozostanie to samo pytanie nietknięte: a kto tej materii dał byt, a kto tak mądrze nadał jej ruchy, by po tylu, tylu latach różnych ruchów wykonała zamierzony cel? Ten więc rozum, Tego co tym rozumem się kieruje, my nazywamy Panem Bogiem.

Pociąg zwalnia. Łowicz. Ruch. Wysiadanie. Ująłem paciorki różańca.

M. K.

Dlaczego wierzę. Nowe wydanie ku światłu, Niepokalanów 1937. Nakład Centrali Milicji Niepokalanej. (Za pozwoleniem Władzy Duchownej), ss. 7-10.



NA UROCZYSTOŚĆ NAJŚWIĘTSZEGO IMIENIA MARYI

Święto to ustanowione zostało około Roku Pańskiego 1683

Po Boskim Imieniu Jezus, nie ma ani na ziemi ani w Niebie wyższego i zbawienniejszego dla nas Imienia, nad przenaświętsze Imię Maryi, na którego to uczczenie szczególnie dzień dzisiejszy jest przeznaczony.

"Najchwalebniejsze Imię Maryi, pisze święty Alfons Liguori, które nadane zostało Matce Bożej, nie na ziemi wynalezione zostało, ani ułożone rozumem ludzkim, ani według ich woli obrane, jak to ma miejsce ze wszystkimi innymi imionami, które ludzie sobie nadają: lecz pochodzi ono z Nieba, i samo to miłosierdzie Boże dało je przenaświętszej Pannie. Tak utrzymują: święty Hieronim, święty Epifaniusz, święty Antonin i wielu innych najwyższej powagi w Kościele pisarzy" (1). Niektórzy z tych sądzą, że przyniesione Ono zostało przez Anioła z Nieba, a święty Piotr Damian powiada, że je Pan Bóg wydobył ze skarbów swojego Bóstwa umyślnie, aby takowe nadać Przenaświętszej Pannie, i przydaje tenże doktor Kościoła, że imię to według źródłosłowa wschodnich języków, pomiędzy innymi znaczeniami zamyka i to: że Bóg jest z mojego pokolenia (2). Z tego też powodu pisze Benedykt XIV Papież, Imię to w takiej dawniej było czci u chrześcijan, że Go nikomu na Chrzcie

świętym nie ośmielano się nadawać, podobnie jak byłoby więcej niż nieuszanowaniem Boskiej osoby Jezusa, gdyby kto odważył się przybierać sobie Jego Przenaświętsze Imię.

Według jednak najpowszechniej przyjętego w Kościele zdania, (...) Maryja znaczy *Pani, Panująca, Władczyni, Królowa*, co wszystko najwłaściwiej odnosi się do Przenaświętszej Matki Bożej, Pani, Władczyni, Królowej, nad ziemią i Niebem panującej. "Ani na ziemi ani w Niebie, powiada święty Franciszek Seraficki, nie ma po najśłodszym Imieniu Syna Twojego o! Maryjo, imienia którego by wezwanie tyle łask, takiej nadziei, tyle pociechy nam przynieść mogło, ile wezwanie Twojego!" – "Błogosławiony, kto Imię Twoje o! Maryjo miłuje, czci i wzywa, pisze święty Bonawentura doktor seraficki, miłosierdzie Twoje cieszyć go będzie w jego cierpieniach, a Twoje pośrednictwo wszechwładne ześle mu największych łask zdroje, z którymi dusza jego obfity owoc na życie wieczne wyda". I w innym miejscu mówi tenże święty: "O! najbłogosławieńsze Imię Maryi! jakżebyś przesławnym być nie mogło, kiedy samo już wezwanie Ciebie jest źródłem łask najszczególniejszych. Przedziwnym i na wieki chwalebnym jest to imię Twoje! Kto

je wzywa z ufnością, i w godzinę śmierci nie strwoży się. Pokój bowiem i pokój wielki tym, którzy czczą Imię Matki Boga, i często je z pobożnością na ustach mają" (3). "Imię to jest tak święte i taką posiada własność, powiada błogosławiony Rajmund Jordan Opat, że całe Niebo raduje się, ziemia się weseli, Aniołowie się cieszą, ile razy Maryja wezwana. Cała Przenajświętsza Trójca, obdarzyła Cię Maryjo Imieniem tym, aby na Jego wymówienie padały na kolana wszystkie moce niebieskie, ziemskie i piekielne". – "Jeśli na cię zwały się przeciwności – powiada święty Albert Wielki – i jakby o ziemię cię już obaliły, wzywaj Imienia Maryi: Ona i upadłych podnosi i zabitych wskrzesza". – "Imię Maryja, mawiał święty Antoni Padewski, nad miód jest dla ust słodszy, miłszy dla ucha niż najdzwięczniejsza melodia, większą nad wszelkie inne pociechą dla serca". Sławny w Kościele z nauki Alan Benedyktyn pisze: "Jakież imię po imieniu Jezus, jeżeli nie Imię Przenajświętszej Panny, bardziej powinno być w świecie całym sławione? Któreż częściej wymawiać powinny usta chrześcijańskie? Słusznie je też Pismo Boże porównuje do rozlanego przedziwnej wonności olejku, którego zapach wszędzie się rozchodzi".

Lecz święty Anzelm co więcej utrzymuje: "Niekiedy, powiada on, prędzej dostępuje się zmiłowania Bożego, gdy się wzywa Imienia Maryi, niż gdy się wzywa Imienia Jezus" (4). Przez co nie chce wcale powiedzieć święty ten Doktor Kościoła, żeby Maryja miała większą od Jezusa

potęgę, lecz że Jej pośrednictwo jest takiej siły i powagi, iż zdarza się, że kiedy sami nie zasługujemy w żaden sposób, aby Pan Jezus nas wysłuchał, gdy Go o co prosimy, nie odmówi nam tego, gdy się za nami wezwana przez nas Przenajświętsza Matka Jego wstawi. Wstawienie się zaś Jej jako Matki do Syna poczytuje święty Bernard *wszechmocnym*, nazywa bowiem władzę jaką Maryja posiada nad Jezusem: wszechmocnością błagalną (5). Stąd też w tak pocieszający dla nas grzeszników sposób, odzywa się święty Alfons Liguori wielki Matki Bożej wielbiciel: "Daj mi, pisze on, najzatatwardzialszego grzesznika, jaki tylko być może, chociażby zupełnie pozbawionego nadziei zbawienia, niech on tylko wezwie Maryję jako Matkę nieprzebranej litości, a taką jest potęga tego Imienia, że serce jego w tejże chwili się zmięczy najcudowniej, bo Ty to o! Maryjo przywodziś grzesznika każdego do ufności w miłosierdzie Syna Twojego i do nadziei dostąpienia od Niego przebaczenia" (6).

Sama Przenajświętsza Panna powiedziała w objawieniu świętej Brygidzie, że grzesznik największy, byle wezwał Jej Imienia, w tejże chwili szatan go odstąpi. I innym razem Matka Boża powiedziała tejże świętej, że złe duchy tak obawiają się Jej Imienia, i z taką czcią zmuszeni są być dla niego, że skoro je usłyszą wymówione, wypuszczają ze szponów tę nawet duszę, którą już w nich trzymali. A także, że jak złe duchy oddalają się od grzeszników, którzy wzywają Imienia Maryi, tak nawzajem

święci Aniołowie zbliżają się do dusz sprawiedliwych, za każdą razą gdy one toż Imię pobożnie wspominają. Święty Herman utrzymywał, że jak oddychanie jest znakiem życia, tak częste wzywanie Imienia Maryi jest znakiem, że albo już łaska w nas żyje, albo że odżyje wkrótce. Święty Liguori szczególnie poleca, aby do potęgi Imienia tego uciekać się w pokusach nieczystych, i do tego stopnia każe nam ufać potędze Imienia Maryi, że powiada, iż gdy kto walcząc z pokusami przeciw tej cnocie, wątpi, czy na nie zezwolił, jeśli przypomni sobie, że wśród nich wzywał Imienia Maryi, może to poczytywać za znak, że im nie uległ (7). W każdym więc podobnym razie, powiada święty Bernard, Imienia Maryi wzywać należy: "W niebezpieczeństwach, w uciskach, w trapiącej cię wątpliwości o Maryi pamiętaj, Maryi wzywaj. Nie wypuszczaj Jej z ust Twoich, nie wypuszczaj z serca. Za tą Gwiazdą idąc nie zbłądzisz, Jej wzywając rozpaczysz ujdiesz, gdy cię ona wspierać będzie nie upadniesz, pod Jej opieką niczego się nie ulękiesz, pod Jej pośrednictwem trudu nie poczujesz i w końcu za Jej pośrednictwem dojdiesz do portu zbawienia".

Święta Brygida w swoich objawieniach, słyszała razu pewnego, że Pan Jezus powiedział Przenajświętszej Matce Swojej, iż ktokolwiek z postanowieniem poprawy, wzywać będzie z ufnością Jej Imienia, otrzyma trzy wielkie łaski: 1 – doskonały żal za grzechy, 2 – możliwość zadośćuczynienia za nie, 3 – zdolność dojścia do doskonałości,

a na koniec i chwałę wiekuistą, gdyż przydał w końcu Zbawiciel mówiąc do Maryi: "Słowa Twoje o! Matko moja, tak są słodkie sercu Mojemu, że nie mogę nigdy odmówić tego, o co mnie prosisz dla tych, którzy pobożnie Imienia Twojego wzywają". Nic więc dziwnego, że święty Efreem Imię Maryi nazywa *kluczem do Nieba*, a święty Bonawentura *zbawieniem* tych, którzy je wymawiają, gdyż jak tłumaczy te słowa święty Alfons Liguori: "wezwać Imienia Maryi i być zbawionym jest to jakby jedną i tą samą rzeczą" (8). "Błogosławiony kto miłuje najśłodsze Imię Twoje o! Matko Boża, pisze święty Bonawentura, Imię Twoje jest tak chwalebne i przecudne, że wszyscy, którzy pamiętają o tym, aby je wzywać w godzinę śmierci, mogą nie obawiać się wszelkich wtedy napaści piekielnych". – "O! jak słodką jest śmierć, woła święty Liguori, jak bezpieczną, której towarzyszy i którą osłania to Imię zbawienia, to Imię, którego Pan Bóg dozwala wzywać w godzinie śmierci tylko tym, których chce zbawić", co daj nam o! Maryjo.

Święto dzisiejsze ustanowione zostało w Roku Pańskim 1683, po wielkim zwycięstwie jakie odniosły wojska chrześcijańskie nad Turkami w tymże roku pod Wiedniem. Muzułmanie, jak to już i w dawniejszych zdarzało się wiekach, i tą razą zagrozili byli całemu chrześcijaństwu, rozławszy się w Europie. Wojska chrześcijańskie, które się im wtedy opierały w nierównie mniejszej były sile. Przybycie im na pomoc pod Wiedeń króla Polskiego Jana III ze swoimi hufcami, i

jego osobista waleczność, wyratowały cały świat zagrożony już zawojowaniem przez nieprzyjaciół imienia Chrystusowego. Sobieski zdobyte na Turkach chorągwie posłał Papieżowi Innocentemu XI, a ten Ojciec Święty wiedząc, iż głównie za wezwaniem to Przenajświętszego Imienia

Maryi Jan III stanowczo i tak ważne dla Kościoła całego odniósł zwycięstwo, ustanowił osobne święto na cześć Przenajświętszego Imienia Matki Bożej, i w niedzielę na oktawie uroczystości Jej narodzenia obchodzić je kazał.

O. Prokop, kapucyn

Przypisy:

(1) Św. Alfons Liguori, *Uwielbienia Maryi*. Rozdz. XI. (2) De thesauro Divinitatis Mariae Nomen evolvitur: Speciale Mariae hoc nomen invenit, quod significat: Deus ex genere meo. S. Pet. Dam. *Ser de Assumpt.* (3) S. Bonav. in Psal. De B. Virgi. (4) Velociter est nonnunquam salus memorato nomine Mariae, quam invocato nomine Jesus. S. Anzelm. *De excellentia B. M. Virg.* (5) Omnipotentia supplex. (6) Św. Alfons Lig. *Uwiel. Maryi.* (7) Św. Alfons. *Uwiel. Maryi.* (8) Św. Alfons. Lig. *Uwiel. Maryi.* Rozdz. VI.



Za Przyczyną Maryi

Przykłady opieki Królowej Różańca św.

Nawrócenie Izraelitki

Palmira Zaban, takie było imię młodej dziewczyny, córki bogatego kupca w Sinigalii, ojczyźnie ś. p. Piusa IX. Miała ona dwóch braci i trzy siostry. Wszyscy otrzymali staranne wychowanie, stosownie do stanowiska, jakie ta rodzina w mieście zajmowała.

Palmira miała lat 13, gdy straciła ojca. Po tej stracie była niepokieszona; dla rozrywki wzięła się z ciekawości do czytania i dużo książek bez wyboru

przeczytała. Ale darmo szukała w tym rozproszeniu spokoju: smutek ją wszędzie ścigał, a nie zdołała ani ciekawości swej uspokoić, ani próżni swego serca zappełnić. Pomiędzy służbą kobiecą jej matki, była jedna sługa katoliczka, do której Palmira była przywiązana. Słyszała ją często mówiącą: "O Maryjo bez grzechu poczęta, módl się za nami" i zaczęła sama te słowa powtarzać.

Rodzina to posłyszawszy, zabraniała jej tak mówić i nawet ją za to karali; dziewczynka płakała, ale pomimo to nieraz jeszcze te same słowa powtarzała. Zdarzało się, że wszedłszy do pokoju owej starej sługi, stawiała przed obrazem Matki Najświętszej, który wisiał na ścianie i patrząc nań, czuła, jak pomimo woli łzy do ócz się jej cisnęły. Czasami idąc do miasta lub w okolicę, jakiś niepowstrzymany pociąg czuła, by zejść do którego kościoła.

Pewnej nocy zdawało się jej, że weszła do jej pokoju dama ubrana w bieli, oblana światłem i powiedziała: "Chodź Palmiro, zaprowadzę cię tam, gdzie twe towarzyski mają chwałę śpiewają". I wzięwszy ją za rękę zaprowadziła do klasztoru, gdzie wiele zakonnic chwałę Maryi śpiewało. Ocknąwszy się Palmira, zalała się łzami i od tej pory powstała w niej szczerą chęć zostania katoliczką. Nieustannie błagała Najświętszą Pannę, by jej dopomogła ten zamiar do skutku doprowadzić. Wreszcie ufając owej słudze katoliczce, która ją w dzieciństwie pielęgnowała, odkryła jej swój zamiar i wręczyła jej list do Biskupa Sinigalii.

Prośba, którą ten list zawierał, mogła być tylko z wielką ostrożnością wykonana. Biskup zwlekał, próbował i dopiero, gdy się przekonał o stałym postanowieniu, zdecydował się zaliczyć ją do rzędu chcących się wychrzcić. Wówczas Palmira, pewna dobrego przyjęcia, opuściła tajemnie dom rodzicielski, udała się do Biskupa i upadłszy mu do nóg, prosiła o chrzest i opiekę.

Tymczasem przybyła srożąca się z gniewu matka Palmiry i żądała powrotu dziecka do domu. Wszystko co czułość i rozpacz mogła jej podać, użyła, by córkę od zamiaru przyjęcia chrześcijańskiej wiary odwieść, lecz łzy i zarzuty, pieśczoły i groźby były daremne. Na wszystko córka zawsze jej odpowiadała: "Matko, kocham cię, lecz Bóg me serce, dla prawdy stworzył, czyż mam Go nie słuchać?". Pokonana tą stałością matka odeszła, obsypując córkę przekleństwami.

By na przyszłość uwolnić Palmirę od podobnych wzruszających scen i przygotować ją do przyjęcia chrztu, kardynał Lucciardi, biskup Sinigalii, wysłał ją do klasztoru o parę mil odległego w Montalbano. Tu pod przewodnictwem mądrego kapłana, Oratorianina, ojca Miketonii, Palmira szybkie kroki robiła w nauce i cnotach chrześcijańskich.

Ale matka znalazła ją i w tym ustroniu i wszelkimi sposobami starała się zachwiać postanowienie córki.

Pewnego dnia chciała się na nią z niewypowiedzianą wściekłością rzucić, by ją własnymi rękami udusić, wołając, że wołałaby ją widzieć nieżywą, jak chrześcijanką. Przerazona dziewczyna blada i drżąca odpowiedziała: "Matko, ja pomimo tego nie przestanę cię kochać"; potem zwracając się do ukrzyżowanego Zbawiciela, mówiła: "Mój Boże! błogosław mnie i błogosław tych, którzy mnie przeklinają, ja chcę do Ciebie zupełnie należeć".

Po tych słowach upadła zemdlona na ręce zakonnic, które ją otoczyły. Na koniec skończył się ten upór, a mężna Palmira następnego roku w drugi dzień Zesłania Ducha Świętego została ochrzczoneą i przyjęła imiona: Maria Józefa. Sam Kardynał-biskup udzielił jej Sakramentu chrztu św., potem bierzmowania i wreszcie dał jej Komunię świętą. Całe Montalbano uroczyście ten dzień obchodziło.

Nowo nawrócona wielkie robiła postępy w doskonałości chrześcijańskiej i pełna była radości; jedno ją tylko bolało, to zaślepienie jej krewnych.

O bodajby wszyscy zaślepieni poznali, gdzie jest prawda i uczcili Najświętszą Pannę, która jak widać z tego przykładu, nie zapomina o tym narodzie, z którego Sama pochodzi i którego jest największą chwałą i ozdobą!

Za Przynaj Maryi. Przykłady opieki Królowej Różańca św., Przedruk z roczników Róży Duchownej (1898 – 1925), redagował O. Teodor Jakób Naleśniak św. Teologii Lektor Zakonu Kaznodziejskiego. Tom I. (Przykłady na maj). Lwów. Wydawnictwo OO. Dominikanów. 1926, ss. 326-329.



POBUDKI DO UNIKANIA GRZECHU ŚMIERTELNEGO

O. MIKOŁAJ ŁĘCZYCKI SI

Przez grzech śmiertelny człowiek staje się niewolnikiem szatana

Człowiek powinien unikać grzechu śmiertelnego, albowiem popełniając grzech taki staje się niewolnikiem szatana. Tertulian powiada: "Grzesznik oddaje się sam szatanowi jakby jakiemu oprawcy". Gdy bowiem przez grzech traci łaskę poświęcającą, dusza jego dla Boga umiera. Tak uczą św. Augustyn, św. Bazyli i inni Ojcowie Kościoła. Bóg wtedy oddaje go jako sędzia sprawiedliwy w ręce szatana,

aby był jego niewolnikiem. Dlatego św. Paweł mówi o tych, którzy przy pomocy łaski Bożej oczyścili się z grzechów, że zostali wyrwani z mocy ciemności, a policzeni zostali między syny Boże.

Grzesznik przez swoje grzechy staje się bardziej własnością szatana, aniżeli człowiek opętany, który nie ma na sumieniu grzechu ciężkiego. Gdy bowiem szatan opęta człowieka wolnego od

grzechu ciężkiego, nie może szkodzić jego duszy, ma tylko władzę nad jego ciałem, może za dopuszczeniem Bożym dręczyć tylko jego ciało, a tymczasem duszę grzesznika ma on zupełnie w swojej mocy, ona już wykreślona z liczby dzieci Bożych, wykluczona od chwały niebieskiej, nad nią już wisi wyrok potępienia wiecznego, wprawdzie jeszcze nie jest potępiona, bo Bóg z wykonaniem wyroku czeka, ale jeżeli się grzesznik nie nawróci, w chwili śmierci, Bóg wyrok wykona.

Dlatego powiada św. Jan Chryzostom: "Gorszą jest rzeczą popełnić

grzech śmiertelny, aniżeli popaść w opętanie". Tak samo powiada św. Bazyli: Grzesznik jest nieszczęśliwszy od opętanego, bo opętany zasługuje na litość u Boga, a grzesznik gniew Boży ściąga na siebie.

Gdybyś wiedział, że po grzechu szatan cię na pewno opęta, pewnie nie odważyłbyś się grzechu popełnić. Skoro więc stan grzesznika jest gorszy od stanu człowieka opętanego w obliczu Świętych, za wszelką cenę grzechu śmiertelnego się wystrzegaj.

Ks. Mikołaj Łęczycki T. J., *Pobudki do unikania grzechu śmiertelnego i kilka innych rozważań pobożnych*. Z łacińskiego oryginału przełożył na nowo X. J. P. Kraków 1930. WYDAWNICTWO KSIĘŻY JEZUITÓW, ss. 23-25.



WYKŁAD NAUKI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

ŚW. ROBERT KARD. BELLARMIN

WYKŁAD SKŁADU APOSTOLSKIEGO

ARTYKUŁ TRZECI

UCZEŃ. Teraz z porządku przystąpmy do Artykułu trzeciego: Co znaczy, *Który się począł z Ducha Świętego, narodził się z Maryi Dziewicy?*

NAUCZYCIEL. W tym Artykule wyklada się sposób cudowny Wcielenia Syna Bożego. Wiecie iż wszyscy ludzie rodzą się z ojca i z matki, i że matka gdy pocznie i porodzi syna, nie jest już dziewicą. Lecz Syn Boży chcąc stać się człowiekiem, nie potrzebował Ojca na ziemi, lecz miał tylko Matkę, imieniem Maryję, zawsze przyczystą Dziewicę; bo Duch Święty który

jest Trzecią Osobą Bożą, i jednymże Bogiem z Ojcem i Synem, przez swoją Wszehmocność utworzył w żywocie Tej przeczystej Dziewicy z Jej własnej krwi, ciało dziecięcia najdoskonalsze; w tejże chwili stworzył duszę najszlachetniejszą, i połączył ją z ciałem owym niemowlęcym, i to wszystko Syn Boży złączył z Osobą swoją. A tak, Jezus Chrystus, który wprzód był jedynie Bogiem, zaczął odtąd być także i Człowiekiem: jako Bóg, miał Ojca a nie miał Matki; jako Człowiek, miał Matkę a nie miał Ojca.

U. Chcielibyśmy mieć jakie podobieństwo, dla zrozumienia jakim sposobem Dziewica może począć i porodzić, nie przestając być Dziewicą.

N. W tajemnicy Boże potrzeba wierzyć chociaż ich nie rozumiemy, bo Bóg może więcej zdziałać niżli my zrozumieć. Dlatego też na początku Składu Apostolskiego powiedziano jest, iż Bóg jest Wszehmogący. Wszakże dla oświecenia się w Tajemnicy o której mowa, mamy piękny przykład w stworzeniu świata. Wiecie że ziemia zwyczajnie nie wydaje zboża, dopóki nie jest zorana, zasiana, deszczem zasilona, i słońcem ogrzana. Jednakże na początku kiedy pierwszy raz wydała zboże, ziemia nie była ani zorana, ani zasiana, ani deszczem posilona, ani słońcem ogrzana, lecz była w swoim sposobie dziewicza; a na samo rozkazanie Boga, i samą mocą Jego, wnet ziarno wydała. Tak też i żywot Dziewicy Maryi, bez współdziałania ludzkiego, na samo rozkazanie Boże, za sprawą Ducha Świętego, wydał ten drogi Owoc, ożywione Ciało Syna Bożego.

U. Jeśli Jezus Chrystus poczęty jest z Ducha Świętego, zdaje się, iż można powiedzieć, że Duch Święty jest Ojcem Jezusa Chrystusa jako Człowieka.

N. Nie, Duch Święty nie jest Ojcem Jezusa Chrystusa jako Człowieka; albowiem aby być ojcem jakiej rzeczy, nie dość jest uczynić ją, ale trzeba ją uczynić z własnej istności. Dlatego to nie mówimy, iż murarz jest ojcem domu; bo go uczynił z kamienia, nie zaś z własnego ciała. Otóż i Duch Święty, utworzył Ciało Syna Bożego z ciała N. Panny, nie zaś z własnej Istności swojej; a przeto nie jest Ojcem Jezusa Chrystusa; który jako Bóg jest Synem Boga Ojca, bo z Niego ma Istność Bożą; a jako Człowiek jest Synem N. Panny, bo z Niej ma Ciało ludzkie.

U. Dlaczego się mówi, iż Duch Święty jest sprawcą Wcielenia Syna Bożego? Czyliż do tego dzieła nie należeli także Ojciec i Syn, to jest wszystkie Trzy Osoby Trójcy Przenajświętszej?

N. To co działa jedna Osoba Trójcy Przenajświętszej, działają też i dwie drugie; bo mają jedną i tą samą potęgę, mądrość i dobroć; wszelako dzieła potęgi przypisujemy Ojcu, dzieła mądrości Synowi, dzieła miłości Duchowi Świętemu. A że Wcielenie Syna Bożego, jest dziełem najwyższej miłości Boga ku rodzajowi ludzkiemu, dlatego przypisuje się Duchowi Świętemu.

U. Dajcie nam jakie podobieństwo, na objaśnienie tego, jakim sposobem chociaż wszystkie Trzy Osoby Trójcy Przenajświętszej współdziałały we Wcieleniu Syna Bożego jednak sam tylko Syn Boży się wcielił.

N. Kiedy np. człowiek odziewa się szatą jaką, a dwóch innych ludzi pomaga mu do odziania się; natenczas trzech jest współdziałających w tym odziewaniu, wszakże jeden jest tylko odziany. Otóż i we Wcieleniu Syna Bożego, chociaż wszystkie Trzy Osoby Trójcy Przenajświętszej współdziałały, jednak tylko Syn Boży wcielił się i stał się Człowiekiem.

U. Dlaczego w Składzie Apostolskim dodają się te słowa: Narodził się z Maryi Dziewicy?

N. Bo w tym jest cud wielki, iż Syn Boży po upływie dziewiątego miesiąca od Zwiastowania N. Panny, wyszedł na świat z żywota Matki Przenajświętszej, bez żadnego Jej cierpienia, i nie zostawiając żadnego śladu wyjścia swojego: podobnie jak kiedy przy Zmartwychwstaniu wyszedł z grobu zamkniętego, a po Zmartwychwstaniu wszedł do domu w którym zamknięci byli uczniowie Jego, i wyszedł zeń bez otwierania go. I dlatego mówimy iż Matka Pana naszego Jezusa Chrystusa, była zawsze Dziewicą, przed porodem, w chwili porodu i po porodzie.

Wykład Nauki Chrześcijańskiej, ułożony z rozkazu Klemensa VIII Papieża, przez kardynała Roberta Bellarmina. Na polski język przetłumaczony i w Propagandzie wydany, w Rzymie 1844.



[Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl)

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!